

CHOCHOŁ

wesołe pisemko, wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca.



Rys. K. Frycz, Kraków.

I. Kto mnie wołał,
czego chciał?!
Zebrałem się, w com ta miał:
Jestem, z miotłą
do roboty, —
będą przykre
me pieszczoty....

Będę kpił,
będę drwił,
będę chłostał, będę prał —
Dość już długo Kraków spał.

II. Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach,
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan
moją miotłą puszczyć w tan!

III. Jak zimowy wicher dał
Sam się Chochoł skądś wziął —
Tożto ludek będzie kłął. — —
— Nikt nie wołał, ani chciał
Będę prał! Będę prał!

Chochoł.

„IRONICZNA KRYTYKA“



Dzieci wrzesińskie

Dzieci krakowskie



(Rys. E. Raciborski, Kraków).

RZECZ O IZMACH I ISTACH

Wesoły fejleton o poważnej pracy.

Pewna znakomitość warszawska, lwowska czy krakowska, mniejsza o to jaka i wogóle mniejsza o to, czy znakomitość w ten sposób rozpoczęła wspaniałą swą pracę p. t.: „Glossy o puryfikacji żargonu nacyonalnego, z neologizmów i baroku“; mniejsza o to, czy praca taka wyszła drukiem, zdaje się, że wyjść mogła, bo w naszych czasach wszystko wychodzi drukiem ostatecznie, bo inaczej absolutnie wyjść nigdzie nie może nigdy. Glossy o puryfikacji z neologizmów żargonu nacyonalnego. Preface: „Konsekwencją ewolucyjnych kanonów intronizowanych w epokę przemysłowo-merkantylną po racjonalizmie, pozytywizmie i hegemonii materializmu zainaugurowały dominium absolutne spekulacje metafizyczne i transcendentalne; od magnetyzmu, hipnotyzmu aż do somnambulizmu, okultyzmu, papizmu, kabbaly ciągnie się ta reakcja mistyczna abstraktu hyperbolicznym konturem aż pod misterium absolutu i hermandadę Nirwany, a paralelnie z nią po socjalistycznych fantazmagoryzmach altruistycznej doktryny niwelującej pauperyzm, a inscenizującej egalityzm, fraternizm, liberalizm, kolosalny oligarchizm indywidualizmu. Nasz idyom nacyonalny, tradycyjnie-patologicznie-atroficzny w wokabulaturze, verbalizmie i frazeologii spekulatywnej, wobec imponującej ewolucji intelektu metafizycznego na kontynencie Europy stanął przed dylematem: kosmopolityzacji albo archaizacji. Elekcyja fortunnie padła dla kosmopolityzacji, ale konwulsyjny maniakalizm, z jakim modernizm instaluje miriady neologizmów, gallizmów, italizmów, anglosaksonizmów, germanizmów, niderlandyzmów, norwegizmów i islandyzmów powinien zemocyonować arystarchów beletrystyki i purytanów krytycyzmu. Pas de barok, finis temu makaronizmowi, oto moment do skonfederowania się w eleuterię z maksymą: puryfikacji językowej“. Tak się zaczynała znakomita praca pewnego sławnego pana p. t.: „Glossy o puryfikacji idyomu nacyonalnego z neologizmu i baroku“. Całość wielkiej broszury jest mniej więcej podobna. Specjalnie

ciekawy jednakże jest rozdział 26, str. 531, od góry pod ujmującym tytułem: O Izmach i Istach w mocarstwach europejskich wogóle a specyficznie w mocarstwie prasy i Cislitawii. W tym to bowiem rozdziale znakomity i czciogodny autor, po raz pierwszy odsłania swój pseudonim: Lacha Serdecznego i oświadcza, że dr. filozofii i kandydat na docenturę slawistyki nazywa się Snob, Teofil Snob i aczkolwiek pisze się przez b, Snob, mimoto jest pochodzenia chłopskiego, czego się nie wstydzi, a co właśnie ma być atawistycznym dokumentem, na to, że tylko on Snob może znać język ojczysty u jego korzenia, gdyż do ojczystego języka zawsze najbardziej zbliżoną jest gwara ludowa, czyli jak on Snob mówi: ma korektywna literatura najwięcej assocjacji i analogii z żargonem demosu agrarnego. Rzadko co czyta się w obecnych czasach z takim zajęciem jak pracę dr. Teofila Snoba, a już szczególnie rozdział o istach i izmach. Genialnie zdolny autor wychodzi z cytaty Byrona: denn wo ja die Begriffe fehlen, da stellt das Wort zur rechten Zeit sich an i tem motywuje napisanie całego dzieła, jak zapewnia, „pulsującego erudycją, ale nie tą fajerwerkową, ani akademicką, ale tą profitywną i intensywną“. Autor mówi, że kocha Galicyę „panfibrami swego sentymentalizmu“, jako Snob, potem jako doktor filozofii, jako kandydat na docenta, jako „gramaturg“, „filolog“ i t. d. A że kocha więc i wady widzi w niej, w szczególności zawiele izmów i istów, i to we wszystkich sferach, kastach, warstwach. Zaczyna od dewotyzmu, kwietyzmu,

obskurantyzmu, high-lifizmu, turfizmu, klubizmu, kokotyzmu, ferblizmu, awaryzmu i tartufizmu kasty przewodniej t. j. arystokracji. O izmach tych jednakże mówi bardzo oględnie, jak przystało na poprawnie oficjalnego kandydata na docenta. Interesująco jednak rozwodzi się nad dewotyzmem, wykazując pokrewieństwo jego z demiwierzyzmem, kokotyzmem, szampanizmem i reumatyzmem. Genialny autor opisuje organizacje psychiczne opanowane dewotyzmem, szczególnie genre T. J. i daje sylwetki dewotystów ze stanu hrabiowskiego, adwokackiego, kupieckiego, ba nawet dołącza rycinę przedstawiającą młodzieńca w kwiecie wiosennego czy raczej letniego wieku, o bardzo zapadłych, śnieżno-żółtych policzkach i aksamitem wyłożonym palcie, przytem z silnie zakatarzonym nosem. Młodzieniec ten dzierży w ręku dość wielką księgę z wystającymi obrazkami i napisem: Manna duchowna, czyli 360 potraw niebieskich na dni powszednie i święta. Ułożył ku nabożnemu zbudowaniu wiernych książdz Mikołaj Fiołek z Limanowy... Genialny autor Snob pyta czytelnika z złośliwym uśmiechem co by też zrobił taki młodzieniec, gdyby mu dano do ręki dzieła Rousseau, Stuarta, Ibsena albo wogóle jakiego pozytywisty i massona. I zawiesiwszy to pytanie w powietrzu przechodzi do typowych ferblistów, wintystów i do bakaratyzmu, wszystko bardzo oględnie, gdyż, jak sam zaznaczył, jest kandydatem na docenturę i jako filolog z temperamentu, a Snob z profesji mało ma pojęcia o ferblistach, wintystę tylko jednego poznał w życiu i to w chwili, gdy tenże pożył od niego 20 zł., pod tak zwanem słowem honoru. O bakaratyzmie mówi, że nie należy go mieszać z bakalaratyzmem, gdyż bakaratyści do bakalarzy podobni są, według jego figurycznego określenia, jak pięść Juranda ze Spychowa do Cyrano de Berzerakowskiego nosa.

O kokotyzmie mówi szeroko i pięknie i widzi jego siedzibę w Warszawie, grodzie Syren, Chimer, panień Mer, oraz t. z. gawalewiczów rozmaitego fasonu. Przepysznie przeprowadza



(rys. A. S. Procajłowicz, Kraków.)

autor Gloss analogię między kokotystą a kryminalistą, motywując ją głównie bardzo popularnym i sympatycznym prądem w Galicyi tak zwaną defraudacją. Analogie te doprowadzają go do zuchwałej hipotezy, że podłożem faktycznym w większej części turfizmu, ferblizmu, kokotyizmu, szampanizmu i szambreseparyzmu jest zdecydowana defraudacja, która czasem przeradza się w gorączkę egzotyizmu. Egzotyista opanowany defraudacją wyjeżdża zwykle do Ameryki, gdzie jak donosi sędziwy Arisona-Kiker, zawiązało się już *the general Association of the polisch defraudants and pick-pockets*. O kokotystach i demimondyzmie rozwodzi się autor Glos wogóle bardzo szeroko i skrupulatnie, żaląc się na stosunki panujące pod tym względem w Galicyi i motywując je pauperyzmem, dochodzącym do pariatyzmu, prymitywizmem, ahygienizmem. Znakomity autor porównuje demimondyzm galicyjski z madagaskarskim, ten ze stosunkami na wyspach Borneo, Celebes, Sumatrze, te stosunki ze stosunkami nad jeziorem Ukerewe Uganza, chwali bardzo to jezioro, czystość nadbrzeżnych mieszkańców i zwrotnikowy temperament murzynek, wreszcie dochodzi do fantastycznych wprost hymnów na cześć hedonizmu, haremistów i suł-

tana Bagdadu, którego sprawy z tysiąca i jednej nocy chyba wszystkim są znane. Oczywiście doszedłszy tak daleko przypomina sobie autor Teofil Snob, że jest popularnym i sympatycznym, cenionym i wybitnym kandydatem na docenta i zwraca uwagę czytelników, że nie zawsze haremiści i sardanałizm mają rację jakiegokolwiek bytu, i że wszelakiego rodzaju orgiatyzmy wogóle kończą się aneuryzmem, paroksyzmami, paralityzmem często. Jako przykład dodaje ilustracje przedstawiające grono hedonistów fotografujących się w grupie na jubileusz 10-letniej pracy. Na froncie grupy siedzi mężczyzna otyły o bardzo niesłychanie cienkich odnóżach z wyrazem ciemnego smutku, jaki wogóle ma każde zwierzę wesołe fauny ludzkiej, po emocjach przerastających jego prepotencyonalizm. Wokół niego stoją i klęczą w malowniczym nieładzie inni orgiaści, ba nawet gomorreicy, bestialicy i sadyści z wyrazem inteligencji, ale bez tej wesołości, jaką się widzi na fotografiach par małżeńskich np. kominiarza i dziewczyny od czy do wszystkiego. Tą ilustracją grupy fotografowanej odstrasza wielki autor: Gloss od wszystkich izmów wypływających z przesadnego vitalizmu i seksualizmu, a równocześnie daje kilka przykładów ascetyzmu kon-

templatywnego, ba nawet bigotyizmu, kończącego się religijnym extatyizmem, somnambulizmem, wizjonerstwem, a czasem tabetyzmem i cukrową chorobą. Autor opisuje opłakany stan chorego na celibatyzm ascety, wysokiego dygnitarza duchownego, który z powodu życia kontemplacyjnego doszedł do ciężaru 1700 funtów i do Łażni Karola lub Łażni Maryi, jak przetłómaczył Marienbad w puryfikacyjnym szale, w ostatnich latach nawet jechać nie może. 1700 funtów waży owa asceta bez szat, a przecież sam złoty łańcuch, który czasem ubiera, waży 60 funtów, jak o tem wie poczciwy lokaj ascety, który łańcuch 4 razy zastawiał w lombardzie św. Anioła, jak zapewne nazywa autor dom zastawniczy Angelusa.

Bez łącznych logicznych przechodzi autor: Glos do Izmów mieszczańskich, z których główne wymienia na 3 stronach, dzieląc je na Izmy niewieście damskie i Izmy męskie albo samcze. Do izmów niewieście zalicza między innymi: karotyizm, koketeryzm, histeryzm, furiatyizm, egzaltyzm, emancypatyizm, jour-fixyizm, rautyizm, papagaizm, flirtyizm, kalumnizm feminizm i t. d. Z dyabolicznym prawie sarkazmem wydrwiwa Teofil Snob papagaizm dami burżuazyjnych, będący w „kontrastycznym kuzynostwie“ z „kurzym“ mózgiem takowych, jak się

Niepoprawny syn.



(rys. A. S. Procajłowicz, Kraków.)

— Mój synu, chcę z tobą pomówić poważnie. Spójrzysz do lustra jak wyglądasz. Czas już chyba porzucić to szalone kawalerskie życie i naprawdę pomyśleć o żonie.

— Czyjej ?

wyraża. Autor dziwi się temu, jak osobniki europejskiej fauny płci pięknej, mające mózgo-we zwoje kur mogą mieć instykt papug. Ubrane we wszystkich kolorów piórka, czasem fatalnie niesharmonizowane, z główkami barwionemi czasem na assyryjski oranż-imper-tinent-blond, zasiadają w klatce budoirów na drutach i z wszelkimi cechami europejskiego jourfixyzmu a nawet faifoklokteatyzmu powta-rzają bezmyślnie słowa wyuczone przez swych panów.

Jedne papagaistki powtarzają upornie: sece-sya, secesya zamiast: Lorrra, cukrucukllu, inne: impressyonizm, impressyonizm a myślą wtedy jak je strasznie gniecie podwiązka, a tu niema komu i niema gdzie jej odwiązać. Inna papa-gaistka kiwa się gryząc petifoury i mruczy: emancypacya myśląc, że to jest już emancypa-cya, skoro swych biustów nie ścisnęła sznurówką a wczoraj była w atelier malarza, aby wziąć dwa „szkicky“ na wentę dobroczynną i widziała dwa akta i to zupełnie inne od męzowskich

aktów... na biurku, bo narysowane i powieszono na ścianie.... autora. Teofil Snob robi tu nad-zwyczaj ciekawą obserwację: pisze bowiem, że o ile zna stosunki towarzyskie w zachodniej Galicyi, a musi je znać jako kandydat na do-centa i jako doktor filozofii i jako Snob, jako po latach rautyzmu, balizmu, fant-loteryzmu, wentyzmu, flirtyzmu i wogóle burżuazyjnej ka-ryery towarzyskiej przyszedł do przekonania, że nasze swojskie papagaistki głupsze są od złej opinii, jaką czasem mają, ergo tej opinii nie godne. Teofil Snob mówi efektownie: papaga-istki zachodniej Galicyi, wierzcie mi, nawet bardzo okrzyczane są cnotliwe aż do obrzy-dliwości i trwożne o spokój bytowania, tylko pozują na Warszawianki.

Sowizdrzał.

C. d. n.



(rys. A. Procajłowicz).

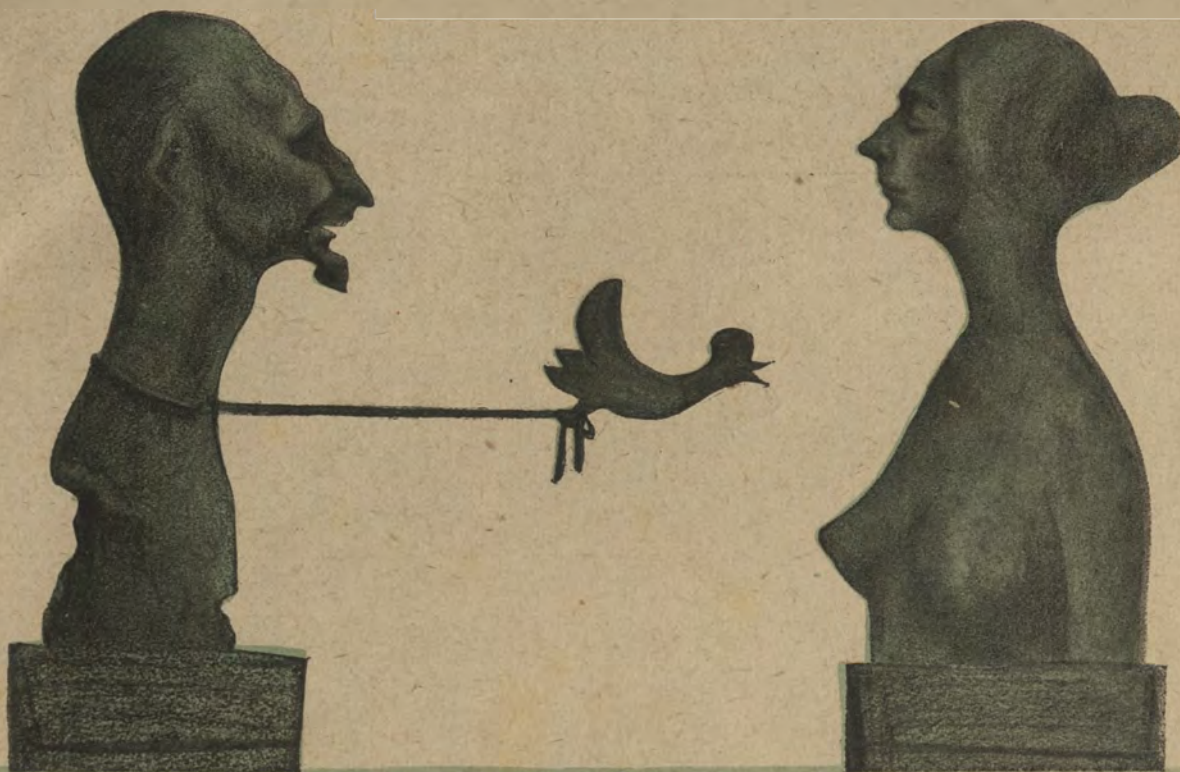
MARKA OCHRONNA
TOWARZYSTWA „SZTUKA“.



(rys. Leopold Gottlieb, Kraków.)

Noblesse oblige.

— Donnez donc, cher comte, deux mille pour cette pauvre Września et l'opinion publique cię rozgrzeszy de ces deux millions, perdus au jeu.



(rys. K. Frycz)

Czary na VI. wystawie „Sztuki“.

CZARY NA VI. WYSTAWIE „SZTUKI“.

Faun do skały przytwierdzony
 Ujrzał nimfę i radosny
 Uśmiech ślali.
 Na szyi mu zawieszony
 Odpustowy, martwy kurek
 Nagle ożył,
 Swoją rozgłośny
 Dziób otworzył
 Leciał, piał...
 Aż go wstrzymał sznurek.

E. R.

Z teki Chochoła.

Młodemu profesorowi umarła żona.
 Rano w dzień pogrzebu schodzi się
 u niego kilku wybitnych lekarzy, któ-
 rych profesor zaprosił listownie.

— Panowie — mówi wdowiec —
 moja żona obawiała się zawsze, żeby
 jej nie pogrzebano żywcem, w śnie
 letargicznym; bądźcie więc łaskawi
 zbadać ciało jak najdokładniej.

— Za pozwoleniem — mówi jeden
 z uczonych mężów — kto ją leczył?

— Doktor X...

— O! w takim razie może pan być
 spokojny: ona na dobre umarła.

Czteroletni synek posła socjalno-
 demokratycznego widzi raz w towa-

rzystwie malarza bez ręki. Chłopczyk
 przypatruje mu się długo ze współczu-
 ciem, a wreszcie pyta:

— To ty nie masz rączek?

— A nie mam!

— A któż ci to urwał? — pyta chłop-
 czyk i nie czekając odpowiedzi: —
 pewnie te stańczyki.

Młody hrabia X. stracił swój cały
 majątek i szuka kredytu u łatwowie-
 rnych. Jeden znajomy, od którego mło-
 dzieniec chce pożyczyć tysiąc reń-
 skich, wykręca się jak może:

— No dobrze, ale pan właściwi-
 już nic nie ma.

— O przepraszam, mam we wscho-
 dniej Galicyi wspaniały zamek, który
 jest własnością mojej siostry.

Na ulicy Sławkowskiej.



(rys. W. Sichulski, Kraków.)

- Patrooooo! Patrol!
- Dzisiaj Antek, ten ci frajer jeszcze w patrol wierzy.

Odwieczny bal.

Głupota raz dawała bal,
 sprosiwszy zaenych gości —
 nie zbrakło żadnej z ludzkich wad
 i gniewu do podłości!
 Były więc: zazdrość, kłamstwo, szaf,
 kasań, zawiść rozpasana,
 kłótność, chytrość, cheiwy zysk
 i miłość fałszowana!
 Przybyły: pycha, skąpstwo, brud,
 przekupstwo i obmowa —
 szczerstwa z bajką liczny ród
 i szyderstw niskie słowa!
 Wzięły się od steku głów
 i dloni pani... głupców —
 i orowód tańców z życiem szedł
 i wśród śmiechu i hołubców!
 Wzięty bal trwa po dziś dzień,
 i wieku trwa on po wiek!
 Wzrostem jest mu ziemski szlak,
 aranżerem człowiek.

Kazimierz Laskowski (El.)

PRACE LITOGRAFICZNE W TYM NUMERZE WYKONANO W ZAKŁADZIE LITOGR. L. PRUSZYŃSKIEGO W KRAKOWIE.

KLISZE CYNKOTYPICZNE W ZAKŁADZIE R. ZADRAZIŁA, PÓLWSIE ZWIERZYŃCIECKIE.

KLISZE AUTOTYPICZNE W ZAKŁADZIE HUSNIKA & CO. W PRADZE. CZCIONKI NOWEJ DRUKARNI JAGIELLOŃSKIEJ W KRAKOWIE



Cukiernia Lwowska Jana Michalika

Kraków, Floryańska
poleca swoje znane z dobroci wyroby.

Prenumeruje „Chochola”.

CHOCHOŁ

wesołe pismo, poświęcone karykaturze artystycznej i satyrze społeczno-obyczajowej, wychodzi w Krakowie 10-go i 25-go każdego miesiąca.

„Chochół“ jest wydawnictwem wykwiłtnem na wzór francuski, zamieszcza kolorowe i czarne karykatury i rysunki artystów polskich, a w części literackiej nowele treści lekkiej i humorystycznej, wiersze oryginalne i tłumaczone.

„Chochół“ drukować będzie jedynie prace o wybitnej wartości literackiej.

Uwaga! Trudności towarzyszące założeniu pisma, szczególnie trudności techniczne przy odbijaniu rysunków kolorowych, spowodowały nieznaczne opóźnienie pierwszego numeru. Z tych też powodów musiało odpaść kilka prac przygotowanych na początek i pierwszy numer nie stoi jeszcze na tej artystycznej wyżynie, na jakiej redakcja stale pismo utrzymywać pragnie. „I temu brakowi jednak będzie niebawem zaradzone“, jak pięknie powiada Ilustracja polska. „Chochół“ wychodzić będzie nadal w objętości zwiększonej i w najbliższym czasie zamieści rysunki: pp. Wł. Tetmajera, J. Czajkowskiego, E. Trojanowskiego, J. Bukowskiego, A. S. Procajłowicza i wielu innych. — W części literackiej prace: pp. Wł. Reymonta, A. Nowaczyńskiego, Wł. Orkana, J. Jedlicza, E. Leszczyńskiego i wielu innych.

Redakcja nie odsyła rękopisów nadesłanych.

Ogłoszenia do „Chochoła“

przyjmuje w godzinach urzędowych administracja, Kraków, ul. Reformacka 7.

Cena ogłoszeń:

za wiersz petitowy trójszpaltowy 30 halerzy, za całą stronę jednorazowo 50 koron.

Przy ogłoszeniach powtarzanych znaczny rabat.

„CHOCHOŁ“ kosztuje 30 hal., kwartalnie 1 kor. 80 hal,
„ „ zagranicą kwartalnie 2 korony.

Sejsza, czyli historia japońskich herbaciarni

w Sukiennicach i na placu Szczepańskim.

Lihungezang w podróżach swoich
Zwiedził cały świat,
I co przywiózł, przyjaciołom
Pokazywał rad;

Z tego, co widziałem w świecie
Przekonanie me,
Że Europa przed Japonią
Musi wstydzić się.



rys. Eug. Raciborski, Kraków).

Wydawca: **Adam Zaremba.**

Odpowiedzialny redaktor: **Antoni Urbański.**

Czcionkami Nowej Drukarni Jagiellońskiej, pod zarządem L. K. Górskiego, Kraków, ul. Jagiellońska 10.

P. II. 979

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Lingwistycznych PAN

Nr. 2. R. 1902.

KRAKÓW,
25-go stycznia.

CHOCHOŁ

Reformacka 7.

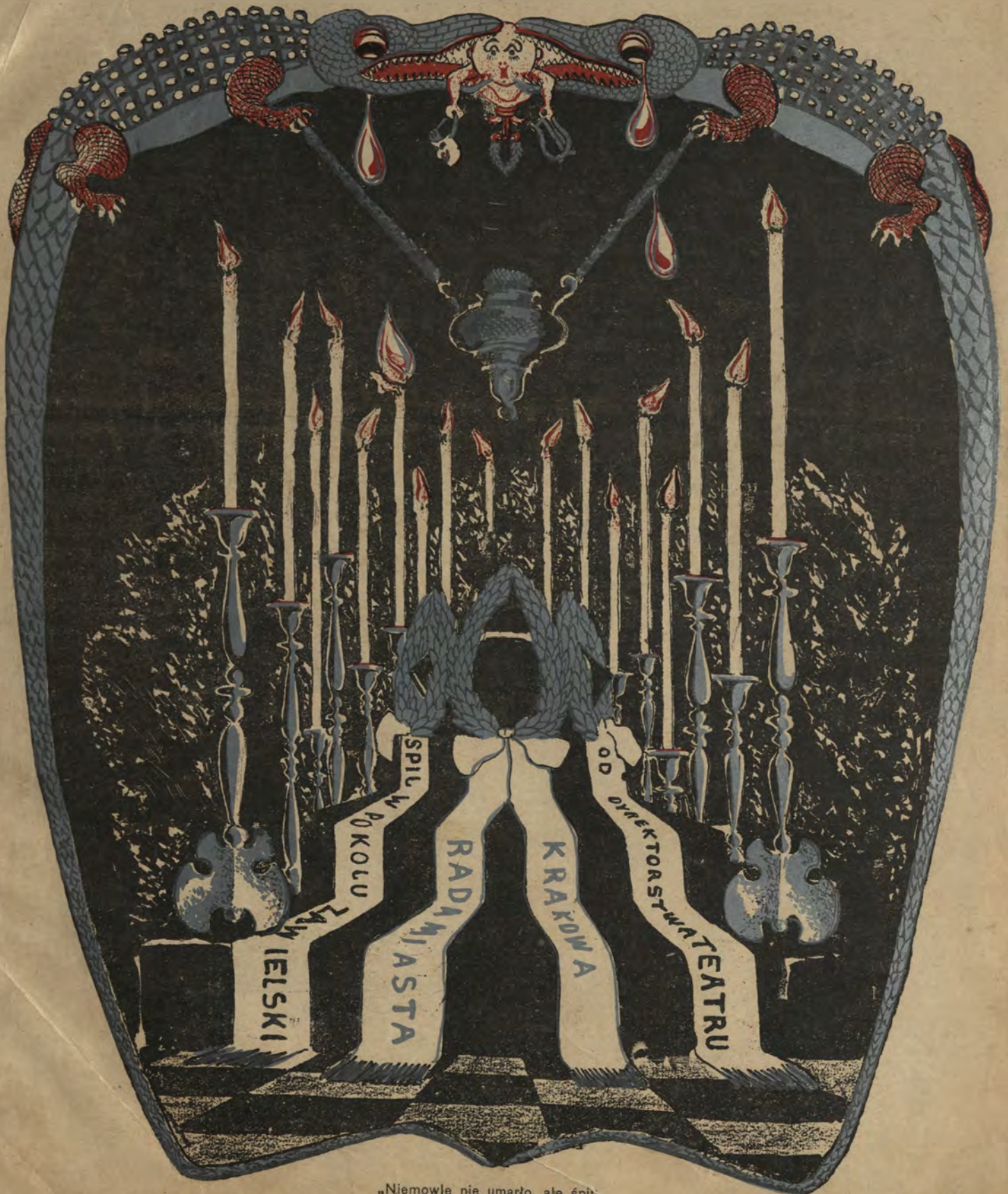
Kwartalnie: K. 1-80.
Jeden numer 30 hal.

WESOŁE PISEMKO, WYCHODZI 10. i 23. KAŻDEGO MIESIĄCA.

Wydawca: ADAM ZAREMBA.

Odpowiedzialny redaktor: ANTONI URBAŃSKI.

KRAKOWSKI TEATR LUDOWY.



„Niemowle nie umarło, ale śpi.”
<http://rcin.org.pl>

Rys. Alfred Korzecki, Kraków

RZECZ O IZMACH I ISTACH

Wesoły fejleton o poważnej pracy.

(Dokończenie).

Tu autor zbacza do t. zw.: zakopanizmu i twierdzi, że pod wpływem zakopanizmu od jakich lat kilkunastu damy zachodnio-galicyskie z miast Tarnowa, Liszek, Krakowa, Kliszkowy, Sędziszowa, Mszany górnej, dolnej i środkowej pozują na warszawskie Syreny i Chimery, podnoszą suknie jak najśmiejiej, włosy noszą laurowo i ciemno, czasem nawet zostawiają jeden guzik u stanika nie zapięty, ale gdy ktokolwiek opanowany donjuanizmem, obłędem zdobywczym i filiryzmem konsekwentnym, pragnie i następnym guzikiem dać wolność pierwszego guzika, wtedy następuje papagaistyczno-purytańska reakcja, potencjonalna samowiedza auto-etyki, wizja parasola czy laski męzowskiej, ba nawet wizja Hagary, wyrzuconej z dzieckiem nocą burzliwą w świat i papagaistka nie mruczy już ani: secessya, impresjonizm, emancypacja, ale jedno potężne: returnizm, returnizm, pan się zapomina, pan źle trafił, to tylko w Warszawie. I dr. Teofil Snob dodaje sentymentalnie wzorową polszczyznę Tarnowskich i Choińskich „oto na tytaniczny elementarizm donjuanisty reaguje parafialna papagaistka patriarchyalizmem konserwatywnym etycznym, infekcyonowanego pedagogizmem partykularnym, a raczej kwietystycznego oportunistycznym“. W arystokracji inaczej, konkluduje nasz autor z determinacją, ani marząc o tem, że jako rzeczywisty kandydat na docenta może mieć szanse na warszawski plutokratyzm, opanowany manią filantropizmu, a z bardzo bogatą żoną uzyskać introitus ad altare, pod Barany. Nie marzy, choć sam na innym miejscu pisze: „Eksperymentalizm w marjażymie czasem finiszuje się determinacją personalną ryzykującą emocjonistą, czasem jednak adymensjonalnym kapitalizmem, jak wiadomo, fundamentem solidnym wszelkiego elityzmu, heteryzmu, high-lifizmu, bakaratyzmu, monte-carlizmu i wogóle podfilipskiej rafinady kultury i sentymentu“. Jak widzimy, temu pedantycznemu uczoneму autorowi nagrodzonych przez krakowską Akademię Umiejętności Gloss, nie są obce mamoniczne narkotyzmy i wizje fantasmagoryczne warszawskich nemrodów posagowych, tych jedynych konsekwentnych filosemitów.

Po tych licznych, jak się Teofil Snob wyraża, „abscessach w regiony mistycyzmu“, nagrodzony autor przechodzi do izmów płci męskiej inteligencji. Tu notuje zasadniczo: ainteligentyzm, który jest, jak się wyraża, lapidarną konsekwencją fachowej massenedukacji biurokratycznego pauperyzmu, następnie: lokaizm, lizaizm, brutalizm, filosemityzm antysemitki, pantomimizm polityczny, oportunistyczny, filistrizm, partykularyzm, knajpizm, wentlizm, tingeltanglizm, szowinizm, kawiorizm, bombastyzm. Tego ostatniego nie należy mieszać z bombastyzmem, gdyż pierwszy pokrewny hektoli-

trzymowi, pochodzi w prostej linii od Goetza Okocimskiego, o którym pod wpływem Zawiszy Czarnego Tetmajera, jeden z młodych dramaturgów pisze trylogię bohaterską pod tytułem: „Piwiarz wdały z Okocimia“. Z bombastyzmem jednak przechodzi dr. Teofil Snob w ostatnią... plaudite cives – jak mówi, finalną sferę pankratyzmu izmów t. j. w literaturę, sztukę, dziennikarstwo. Tu wylicza izmy na 13 stronach dodając, że jeszcze w bieżącym-sezonie doda 9 stron supplement. Rozpoczyna od kosmogonicznego fenomenalizmu stworzenia świata, a kończy na partenogenetycznej grafomanii, od chaotyzmu dochodzi do absyntyizmu, od Machabaraty i Ramajany aż do: Synów Ziemi, Niewolników krwi i Oswojonych Ptaków Maryi Rodziewiczówny.

Teofil Snob rozpoczyna od Pentateuchu Mojżesza, który nazywa archaizowanym klerykalizmem w semickim stylu, a kończy na Pentateuchu Stanisława Lacka, „tym kabalistycznym gigantyzmie hieratycznego okultyzmu, depresyonującym prymitywny racjonalizm mistyfikofobów saltomortalizmem maniakalizmu antyetycznym. Tą konwulsyjną orgią ekstazy cznego sceptyzyzmu i abstrakcyjno-antykwarystycznego erudytyzmu, demolującego furiatycznymi kontrydykcjami allegorycznego chaotyzmu iluzoryczny pesymizm panurgicznego milieu intelektualnych Pariasów...“

„Odetchnąłem, ku niebu spoglądałem dumnie“, cytuje Krasińskiego, Bogumiń Deograt Teofil Snob, przeszedłszy ezoteryczną produkcję mistyków, przeszedłszy myślą pierwszych dekadentystów, symbolilalistów, pointylistów, niuansistów, esprytystów, syntetyków, endemonistów, parnasistów, mefistofeletów, maniakalistów, apoplektyków, illuminatów, impressyonatów, botticelistów, papistów, transmutatystów, mimozistów, anemistów, konwulsywistów, japanistów, karmanistów, nirwanistów, feudalistów, neofeudalistów, neoapoplektyków, neowulkanistów, demonistów, amfigorystów, wreszcie urywa łomacząc się tem, że od samego pisania dostał czkawki chronicznej, która prawdopodobnie stanie mu na zawadzie w objęciu którejś katedry wolnej, jeśli już nie slawistyki, to przynajmniej prawa rzymskiego albo chemii anorganicznej.

W charakterystyce wszystkich tych prądów ducha i formy, autor zdaje się być pod silnym wpływem dzienników galicyskich. I tam sym-

bolistą jest, według określenia znakomitego autora, poeta, który „irytuje rozanimowaną i ex-cytowaną lekturą osobę mglistym symbolizmem mrocznych dekadentów“. Bardzo słusznie. Apoplektykami nazywa genialny autor Gloss tych poetów, podczas czytania których ktośkolwiek gdzieśkolwiek dostał ataku apoplektycznego, przyczem bardzo rozsądnie dodaje, że apoplektyków jest wogóle nie wielu, może najwyżej 7 albo 47 na świecie. Apokalipktykami nazywa Teofil Snob tych, którzy używają słowa: genesis. Satanistami nazywa słusznie tych, o których prof. Tarnowski nie powiedział, że są z Bożej łaski, przyczem dodaje, że wobec tego w ostatnich czasach namnożyło się satanistów wogóle tak dużo, że lud w przekleństwach swoich używa od wieków wyrażenia: do kroć set dyabłów. Neokonserwatystą jest według Snoba każdy, kto by potrafił napisać coś tak wspaniałego jak: Zaczarowane koło L. Rydla, przyczem dodaje, że wobec tego neokonserwatystów mogłoby być bardzo, bardzo wielu, gdyby chciało, czyli jego słowami, ewentualny neokonserwatyzm kompromisowego konwencyonalizmu reguluje się tylko energią koncentracji improduktywizmu i impotencją dynamiki fantazyi...

Demonicznymi według Teofila Snoba bywają zwyczajnie tylko alkoholicy. Cyklistami nazywa nie tych, którzy opanowani są recordmanią absesyonalną, ale tych cabaretystów, chatnoarzystów i paonistów, którzy egotycznie a platonicznie poślubowawszy panteizm, związali się w eleuterię, zaprzysięgłszy sobie wzajem grafomanię cyklopistyczną.

Teofil Snob kończy rozdział o Izmach i Istach uwagą, że sam nie jest ani krytykarem opanowanym monomaniacznym izmoizmem ani platoniskim filaretem broń Boże, ani wogóle żadnym teoretycznym modernistą, specjalizującym się w neologizmach neurastenicznej fazy kulturalnej, ale co najwyżej obiektywnym transmutatystą, co prawda o encyklopedycznym erudytywizmie.

Ale i takiego, kończy melancholijnie nieśmiertelny Teofil Snob, nagrodzony przez krakowską Akademię Umiejętności autor Gloss o puryfikacji żargonu nacyonalnego z neologizmów i baroku, i takiego „seryoznego kandydata na docenta“ w naszych czasach ładajaki estradowy doktorzyna wyśmiać może. O tempora, o mora! (*sic!*) kończy 23 rozdział Teofil Snob.

Sowidzrał.



Kapitał i praca.

Rys. K. Frycz.

Atelier w Potsdamie.



Rys. E. Raciborski.

- Podobno miałeś zamiar nas porzucić, drogi mistrzu?
- Rzeczywiście; ale gdym pomyślał na ilu obrazach podawałem czarnym huzarom moją twarz i ile czasu zajęłoby przemalowanie tego wszystkiego, wolałem już pozostać odrazu.

Z TEKI CHOCHOŁA.

Młody mężczyzna, ciężko chory, tak rozmawia z żoną:

— Moja droga, czuję, że koniec się zbliża, i teraz, kiedy cię mam opuścić, wyrzucam sobie te wszystkie przykrości, które ci wyrządziłem, te sceny zazdrości..., te podejrzenia... Teraz możesz mi powiedzieć otwarcie, czym miał słuszność..., czy też obrażałem cię bez przyczyny...

— Mój drogi!..

— Nic nie ukrywaj przedemną..., chcę wiedzieć wszystko...

Żona głosem bardzo słodkim:

— No... ale gdybyś nie umarł?

Żona niższego urzędnika fabrycznego udaje się do dyrektora z prośbą o przyspieszenie awansu jej męża. Ponieważ ma bardzo wyszarżałą suknię, uważa za stosowne zacząć od przeproszenia dyrektora.

— Przepraszam pana dyrektora, że w takiej skromnej sukni, ale...

— O, proszę pani — przerywa dyrektor — ja tam nie zważam na ubranie... nawet przeciwnie!

CUDOWNE DZIECKO.

Był sobie raz jeden młody i piękny królewicz, któremu królowa-mama przeznaczyła za żonę starą i brzydką księżniczkę. Ale księżę ani słyszeć o tem nie chciał. „Ja nie chcę takiej żony“ — powiada — „chcę mieć żonę piękną“ — powiada — z jasnemi oczyma, a przedewszystkiem — powiada — z dobrem sercem w piersi“.

Wszelkie perswazyje nic nie pomagały. Na zamku rozgrywały się codziennie sceny poprostu tragiczne. Mama swoje, synek swoje, — a potem łyzy, szloch, tupania nogami, wrywanie sobie włosów i t. d. Wreszcie królowa matka zrozumiała, że oporu syna nie przełamie.

„Dobrze, jedź w świat i szukaj sobie żony, ale kiedyś taki wybredny. Żądam, żeby panna była cudownem dzieckiem, i masz mi wrócić przed Bożem narodziem“.

Przedewszystkiem, kazał księżę zwołać wszystkie panny z całego królestwa. Każda panna przysłała z swoją mamą. Gwar, hałas nie do opisania. Niepokój bicie serca, błogie nadzieje.

BAJKA.

Królewicz nadchodzi, dygi, ukłony. Cicho, szaaa!

„Cóż wy umiecie?“ pytał księżę zakładając szkiełko w oko.

„Umieemy grać na fortepianie przez dwanaście godzin bez przerwy“.

„A od jak dawna?“ pytał księżę.

„Od trzeciego roku życia“ zakrzyknęły wszystkie mamy.

„Cóż umiecie więcej?“ pytał księżę już trochę przestraszony, widząc przed sobą tyle cudownych dzieci.

„Umieemy śpiewać mnóstwo aryj operowych, trudnych i łatwych, jakie sobie kto życzy. Umieemy także na pamięć wszystkie francuskie romanse w dobrych przekładach i znamy nazwiska wszystkich ministrów. Prezesem ministrów jest...“

„Dosyć, dosyć,“ wołał królewicz — „to coś strasznego! Wynosić mi się do domu! Marsz!“ Zmęczony upadł na ręce jednego z dworzan

Na drugi dzień działo się to samo. Nowe panny były jeszcze cudowniejsze. Były nawet takie, które miewały sny w greckim języku i inne, które porcelaną nazywały krzemanem glino-

(Dokończenie na str. 14).

Dalej z posad bryło świata!



„Dziś już jesteśmy żywotną częścią społeczeństwa, niebawem będziemy jego kwiatem“.

(Z programu młodzieży).

Rys. Juliusz Pol, Kraków.



Nowe kleynoty stol. miasta Krakowa.

(rys. Stefan Bukowski, Kraków)

I. Karyatydy galicyjskie.

(Projekt dekoracyi nowego gmachu starostwa).

<http://rcin.org.pl>

S. B.



(Rys. A. S. Procajłowicz.)

- Niech mi pan wierzy, że w tem co ludzie o mnie mówią, najwyżej połowa jest prawdą.
 — Tak, tak, proszę pani, — ale która?



Rys. J. Pol. Kraków

wym. I tak codziennie — coraz gorzej. Książę był w rozpacz. Czas upływał, zbliżały się święta, a tu o wyborze ani mowy.

Była wilia Bożego narodzenia. Przez puste i ciemne ulice wracał do zamku królewicz głęboko zasmucony po bezowocnych poszukiwaniach. „Piękny podarek na gwiazdkę, ta stara księżniczka” — rozmyślał. „Żeby ją choć mógł na drzewku powiesić!”

Nagle stanął przed małym domkiem. Mieszkał w nim aptekarz dworski. Przez niezastłonięte okna widać było doskonale całe wnętrze domu. Obok drzewka stał aptekarz i smutnie wpatrywał się w obraz swej zmarłej żony. Przy nim stała córka, oparłszy głowę na piersiach ojca. I w jej łagodnych, jasnych oczach świeciły łzy. Młodego księcia ogarnęło wzruszenie. Przypomniał sobie lata dziecinne, gdy wolno mu było bawić się z tą dobrą, małą dziewczynką. Zanim jego ochmistrz się spostrzegł, otworzył drzwi i stanął przed zarumienionem dziewczęciem.

„Piękna Klaro” rzekł „proszę cię odpowiedz mi na pięć pytań. Po pierwsze, od jak dawna grasz na fortepianie?”

„Nie gram wcale”, odpowiedziała zdziwiona.

„Jak dawno bierzesz lekcye śpiewu?”
 „Nie umiem wcale śpiewać”. (Zdziwienie jeszcze większe).

„Ile romansów francuskich czytałaś?”
 „Ani jednego”.

„Jak się nazywają ministrowie?”

„Tego już zupełnie nie wiem”.

„To może nawet nie wiesz, co to jest krzeman glinowy?” pytał radośnie, chwytając ją za ręce.

„A skądżebyś mogła wiedzieć?”

„W takim razie jesteś najcudowniejszym dzieckiem w naszym kraju i dlatego będziesz moją żoną!” wołał zachwycony i porwał ją w objęcia.

* * *

Wybór syna, bardzo z początku przestraszył panią matkę, lecz gdy jej rozradowany książę opowiedział, że jego żona nie umie ani grać, ani śpiewać, że ani nie czytała francuskich romansów w dobrych tłumaczeniach, ani nie zna nazwisk ministrów, ba! że nie ma nawet pojęcia, co to jest krzeman glinowy, wzruszyła się i matka i przyznała, że syn nie mógł znaleźć lepszej żony.

R. M.

CHOCHOŁ

wesołe pisemko,

poświęcone karykaturze artystycznej i satyrze społeczno-
obyczajowej, wychodzi w Krakowie 10-go i 25-go każdego
miesiąca.

„CHOCHOŁ“ ZAMIESZCZA KOLOROWE KARYKA-
TURY ARTYSTÓW POLSKICH, NOWELE TREŚCI
LEKKIEJ I HUMORYSTYCZNEJ, WIERSZE ORYGI-
NALNE I TŁÓMACZONE.

„CHOCHOŁ“ KOSZTUJE W KRAKOWIE (Z DORĘ-
CZENIEM DO DOMU) 30 HAL., KWARTALNIE 1 K.
80 H. Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ KWARTALNIE 2 K.

ZA PUNKTUALNOŚĆ DORĘCZENIA ODPO-
WIADA REDAKCYA TYLKO W RAZIE ZA-
PRENUMEROWANIA WPROST W ADMINI-
STRACJI: KRAKÓW, UL. REFORMACKA L. 7.

GŁÓWNA AJENCYA »CHOCHOŁA« NA LWÓW: BIURO
STANISŁAWA SOKOŁOWSKIEGO, PASAŻ HAUSMANA L. 9.

DOMAGAJCIE SIĘ „CHOCHOŁA“
W RESTAURACYACH, KAWIARNIACH
I NA DWORCACH KOLEJOWYCH!

NUMER TRZECI WYJDZIE JAKO KARNAWAŁOWY, W ZNACZNIE ZWIĘKSZO-
NEJ OBJĘTOŚCI, BOGATO ILUSTROWANY.

SPECYALNOŚĆ: TUTKI Z WATĄ
„HAWANNA“ HYGIENICZNE

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE
PLAC MARYACKI L. 1.

FABRYKA TUTEK CYGARETOWYCH

POLECA ZNAKOMITE TUTKI
Z BIBUŁKI „MAIS“ KLEJONE
I Z BIBUŁKI „VERGE BLANCHE“ NIEKLEJONE.

DZIENNA PRODUKCJA: PÓŁ MILIONA.



R)ys. K. Frycz.)

„Dziadek“ mówi:

Nowa szopka, panowie!
Patrz wszelaki człowieku!
Nowiutka, co się zowie:
Szopka XX. wieku!

Bum bum — cywilizacja
Jak z pudełka, — w pełnej sile!
Niechże się polska nacja
Też nie ostanie w tyle!...

Nowe dekoracje!
Same najnowsze „sposoby“! —
Bizancka kopuła kryje
Szopkę, — wawelskie ozdoby!

A i to nam się też chwali,
Ześmy „sposobem Kovatsa“
Ściany tej szopki ubrali,
Co — postęp czasu oznacza!

Góralsko-damskie ozdóbki
Z „willi góralskiej“ w Krakowie
Także znajdziecie dla próbki, —
Co — kurtoazją się zowie!

A oto w nowym systemie:
Trzej królowie przybieżeli
Na doskonałym tandemie!
Z wiedźmą automobil wali!

Dyabeł w kostymie Mefista
Z Goethego albo z Gounoda!
A pikelhauba się chysta
Na głowie króla Heroda!

Oto zaraz usłyszycie,
Jak strasznym głosem poleci
Miast betleemskie — na zabicie
Wydać wrzesińskie dzieci!

At, i ja, dziadek niestety
Cierpię przez nowe fasony...
Miast guldenowej monety
Chytre halerze, korony!

Wieczna ino, mocny Boże,
Śmierć się przemienić nie może:
Zawsze się taksamo nosi
I, jak kosiła, tak kosi!...

G. B.



CHOCHOL

N^o 3-R-1902.

BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
P.A.N.

P.I. 979



Juliusz Pół

PIESN SZAMPANS

Szampańskie pieśni

(do rysunku J. Pola na poprzedniej stronie).

I.

Oto jest pieśń, co się śmieje,
Oto jest pieśń wyuzdana,
Rodzi się nim kogut pieje
Noc w noc z wystrzałów szampana.

Lekka, swobodna jak dziecię,
Wiotka, jak palmy łądyga
Młynkami rymów tak śmiga.
Jak pirueta w balecie.

Bakchantka z lekka hulaszca
Miłosnych pełna wciąż czarów,
Świat ją potępi, a zwłaszcza
Skryte kokoty buduarów.

Szaleńcy wieczyście młodzi
Wolni i dumni jak ona
Patrzcie, to do was przychodzi
Pieśń ta, figlarka szalona.

Na globie stojąc, kuplety
Śpiewa z pod niebios glorietyki,
Z mgły ma jedwabie subretki,
Z słońca i gwiazd kastaniety.

I tańczy w pijanym zapale
I tańcząc gwiazdami brzęczy,
Z nogi jej w tańca zapale
Opadła podwiązka z tęczy.

Oto jest pieśń, co się śmieje,
Oto jest pieśń wyuzdana,
Rodzi się nim kogut pieje
Noc w noc z wystrzałów szampana.



(rys. W. Florckiewicz, Kraków).

II.

(Z motywu zasłyszanego gdzieś w knajpie).

Można bawić się szalenie,
Można kochać ile chcieć,
Byle pełne mieć kieszenie,
Byle tylko szampan mieć.

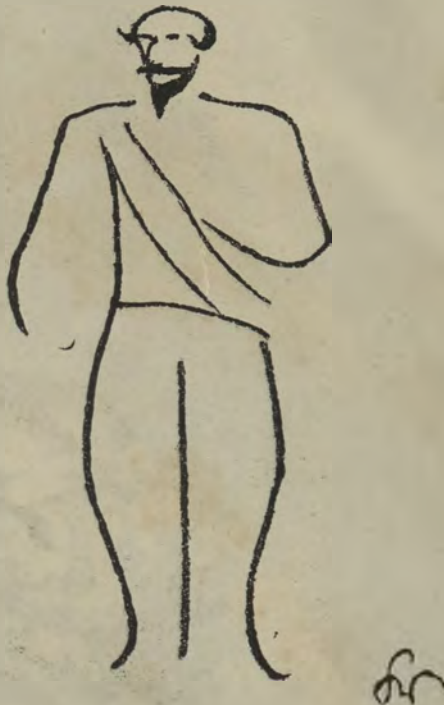
W idealnym gdzieś błękanie
Wolą inni z zimna drzeć,
Mnie wystarcza ziemskie życie
Byle tylko szampan mieć.

Dawne troski i frasunki
Wyrzuciłem niby śmieć,
Wolę kobiet pocałunki
Byle tylko szampan mieć.

O bo szampan psotnik wielki
Ten rozbraja piękną pleć,
Cnota z dymem mknie z butelki...
Byle tylko szampan mieć!

Edward Leszczyński.

KARYKATURY HISTORYCZNE. I.



Oryginały w posiadaniu p. M. Nałęcz Dobrowolskiego w Krakowie.

Rys. Stanisław Wyspiański.

NAPOLEON III.

LEGENDA.

W pewnej wiosce żył człowiek, który wskutek niestaranego wychowania, jakie za młodu dali mu rodzice, w młodzieńcych latach począł pisywać wiersze. A ponieważ w sztuce pisarskiej, jako i w kunszcie miłości szczęście sprzyja odważnym i głupim, przeto i jego niewyszukane piosnki miały u bliźnich chętny posłuch i powodzenie. Człowiek ów był jednym z zamożniejszych włościan we wsi, lecz umiał też najgłośniej, albo stosownie do wymagań dobrego smaku — najciszej, najtkliwiej płakać nad dolą swoich biednych i opuszczonych współbraci. Wszyscy też rozumieci, że gdyby mógł, oddałby im swe majątności doczesne nietylko bez żalu, ale nawet z pewnego rodzaju uczuciem zadowolenia.

I wszyscy szanowali go w miarę. Z czasem jednak stronnictwo młodych parobczaków, które traciło czas w karczmie na rozmowie o tem, coby każdy z nich mógł zrobić, gdyby chciał, poczęło doszukiwać się w jego piosnkach skaz i plam. W ostatnich latach nawet i z pięknych ust kobiecych można było słyszeć podczas wieczornego udoju krów przeciągłe, pogardliwe „lii”. To znaczyło: „Już się przestarzał”.

Do uszu poety doszły te słuchy. Nasamprzód oburzył się, a później skoro pierwsze



KRÓLOWA JADWIGA.



Rys. St. Wyspiański.

KRÓLOWA BONA.

niezadowolenie minęło począł myśleć. I postanowił napisać dzieło wiekopomne, podobnie jak studnia na dworskim dziedzińcu, niebýwałe, wielkie.

Pewnej nocy przyszło mu nawet na myśl co ma pisać.

— Opowiem im stare legendy wioskowe — myślał. — Opowiem im je po swojemu; to wywrze wrażenie.

A była jedna najpiękniejsza, która się zaczęła słowami:

„Od zachodu leciał ptak o złotych piórach“.

„Od tej strony, w której codziennie układa się do snu nad wieczorem ognista tarcza słońca, leciał po szafirowym niebie wielki ptak, który miał szczerozłote pióra. Ale to właściwie nie był ptak i nie miał złotych piór“.

Poeta pracował pilnie i po kilku dniach wszystkie legendy wioskowe w ten sposób opowiedział. Potem kazał je wydrukować w pięknej książce, a skoro wyszły już z druku czekał z niepokojem i ze drżeniem serca.

Będzie awantura, przecież musi być awantura — pocieszał się, chodząc po wiosce i nasłuchując, co ludzie o jego dziele mówili. Ludzie jednak nic o jego dziele nie mówili.

I ogarnęło poetę rozgoryczenie wielkie. Przez kilka chwil zastanawiał się nawet nad tem,

czyby do stronniactwa młodych parobczaków z karczmą nie używać, ale oto nadspodziewanie zaszła rzecz taka:

Był w owej wiosce organista, który miał dwa złe nałogi: pierwszy, iż czytał to, co napisali inni, drugi, że sam pisał ponadto, jakby i bez jego pomocy mało głupich rzeczy płodzono na świecie.

Owóż zdarzyło się raz, że organista spędził wieczór w towarzystwie kilku dziewcząt o lekkomyślnych zapatrywaniach na obowiązki matek. Nie potrzeba dodawać, że zamierzał je nawrócić. Trzy nawrócił, czwartej już nie mógł, może dla tego, że pił za wiele wina tego wieczoru. Nazajutrz miał niesmak w ustach, bolała go strasznie głowa i jako, że był człowiek imaginacyjny, pewne trwogi ślaniały się po jego sercu. A żeby więc ulżyć goryczy, która zatrula mu krew na cały ranek — postanowił wziąć się do pisania i nawymyślać komuś gorzko. Wiadomo, że to najtańszy sposób przyjemnego przepędzenia czasu.

Wpadła mu pod rękę książka wioskowego poety — przeczytał ją i uśmiechnął się słodko. Ból głowy ustąpił wnet, jakby za czarodziejskim zaklęciem.

I już nie pisał nawet — pobiegł, wdrapał się na szczyt swojej dzwonnicy i począł bić w wielki dzwon alarmowy na trwogę.

A skoro lud się zgromadził dookoła, załamał ręce i zapłakał:

„Odkąd świat światem, odkąd wioska nasza cicha, pocziwa i bogobojna stoi „śród tych pól malowanych złotem“, nikt jeszcze nic podobnego nie napisał. Najstraszniejsze bluźnierstwa, jakie z ust ludzkich kiedykolwiek wyszły, obryzgiwanie kałem najświętszych uczuć ludzkich... tu głos mu się załamał. I gdzież, gdzie gdzie to powstaje. Żeby u sąsiadów naszych, zatruć ich jęcz zgniliznami, wszelkimi — ale nie, u nas, u nas, właśnie u nas, jak gdyby już bojaźń Boża znikła bezpowrotnie z tej ziemi“.

Śród niewiast rozległo się szlochanie, wtedy organista przymknął oczy, jeszcze bardziej głos podniósł, zdało się, że każde słowo jego krwią broczy, ale jednocześnie słodki śmiech dzwonił już w jego sercu.

Myśl, do której przed chwilą jeszcze wobec własnej duszy nie śmiał się przyznać, myśl czarna, straszna, już pierzchnęła.

„Mogli mnie widzieć wczoraj, jakem powracał do domu, trochę... no tego tak... a i na dyskrecję tych tam liczyć nie można“.

Kiedy organista zszedł wreszcie z wieży i począł spacerować po ulicach wioski poważny, ale smutny, jak człowiek, na którego spa-

zob. str. 21.

NA NUTĘ OBERTASA.



PK
1902.

Rys. Piotr Krasnodębski, Kraków

Chłop śpiewa:

Z karczmy ide pijany ja,
wara z drogi kanalija,
wara, wara, bom się upił
bym ci skóry nie wylupił

Baby:

oj gorzałeczko moja nie dużom cie piła,
da ćtery kwaterecki, piątom wychyliła.

Chłop:

oj wdowy moje wdowy,
da i posprzedajcie krowy,
gorzality mi sie chce, gorzality mi dajcie,
jak gorzałki nie dostane, Kaški mi szukajcie

Baby:

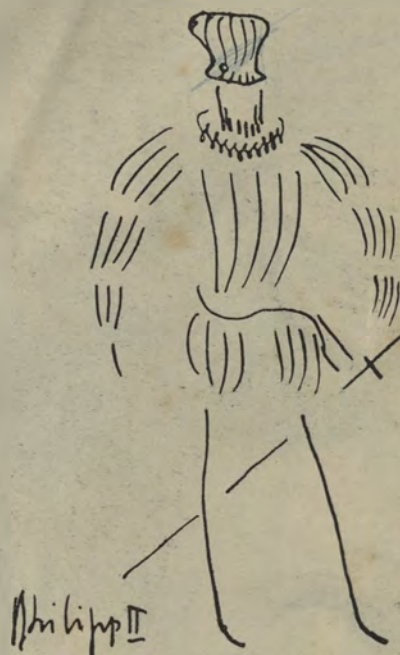
Oj nie pij chłopie, nie pij,
to bedzies sie miot lepij.
Oj nie pij chłopie kwartą,
Pokocha cie Kaška bardzo.

Chłop:

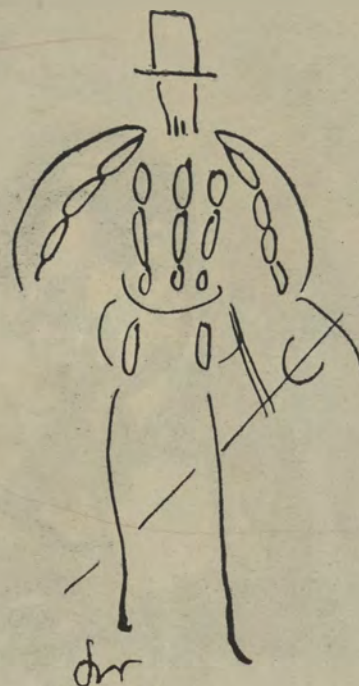
Oj rozstap się kamieniu na ćtery połowy
oj lepsc jedno panna, nizeli dwie wdowy:
U wdowy chleb gotowy, da serce zakaliste
a u panny chleba nima, ale serce cyste!

Baby:

Wcora święto, dziś niedziela
Idź do domu psie gardziela,
Idź do domu po gorzale
I wyśpij sie doskonale.



FILIP II.



HENRYK II.

Rys. St. Wyspiański

dło wielkie nieszczęście, ludzie rozstępowali się przed nim z czią, powtarzając cicho:

— Ten ci jest naszej obrońca cnoty.

I wtedy ostatnie jego obawy rozwiały się bezpowrotnie. Był spokojny, pogodny, zdało się, że za nim idzie światło.

*

Niewiasty wiejskie pozostały w milczeniu u stóp dzwonnicy. Czuli, że teraz właśnie nadeszła chwila, w której można będzie dużo mówić.

Jakoż odezwała się jedna:

— Złe szerzy się wśród nas siostry. Cnota upada, płomienie wiary czernieją na wicherze zdrotnych namiętności i stygną — my które jesteśmy kapłankami domowego Znicza — zaradzmy co przeciw temu.

Możnaby braci naszych do skruchy wezwać ale niewiastom mówić głośno nie przystoi — rzekła druga.

— Nie przystoi — powtórzyły głośno.

I w tej chwili poczęły wszystkie razem mówić i naradzać się nad tem, co czynić należy. Wreszcie skoro już słońce schyliło się ku zachodowi, postanowiły, że nie należy czytać książki wioskowego poety. Poczem każda poszła szybko kupić ją sobie, aby wiedzieć, ile z rozpacy człowiek nabłuznić może, a te tylko, na których obłubieńce czekali, poszły wprost

do swych obłubieńców, bez książek, ale ze słowami oburzenia na niecność.

*

Poeta zrazu zacierał ręce z radości. Wszyscy o nim mówili, imię jego było na wszystkich ustach w całej wiosce. Miał sławę i pieniądze, bo ludzie za książkę płacili. Ale później, rozsądek, który, jak mawiał pewien filozof, jest regulatorem ekspansji energii życiowej, wytłomaczył mn, że każda rzecz powinna mieć swój koniec.

Dość — pomyślał — pomówią teraz o kim innym. Nic nieszkodzi, że wymyślają, to nawet dobrze, ale jeśli wymyślają długo, to już źle. W życiu trzeba być subtelnym.

W tej samej wiosce zdala od gwaru żył człowiek, szczery, prosty, wielki, który snuł cudne pieśni z duszy...

Poeta dawno go nienawidził, za to właśnie, że i on pieśni składał i że je składał takie inne...

Więc pewnego razu zaczął krzyczeć: Spojrzcie na tego łotra — to on wam dusze zatruwa jadem zgnilizny. Jak wy ścierpieć jego wśród siebie możecie... O gdybyście wszyscy tak czyści jak ja byli...

A ludzie słuchali i byli zadowoleni.

Bo ludzie zawsze są zadowoleni. Wiadomo, że gdyby głupota mogła świecić, w jej blaskach zgasłoby słońce, ale wówczas za to i w dzień byłoby widno.

Chulo.

Z TEKI CHOCHOŁA.

Nad ranem, kiedy słońce poczyna już różowić szczyty domów, kilku wesółych ludzi wracających z balu weszyna na Rynku nieopodal kościoła maryackiego kłótnię z policyantem. Z obu stron padają dość gwałtowne słowa i policyant chce już prowadzić winnych do komisaryatu, gdy jeden z obecnych, poeta, występuje pojednawczo i przemawia do policyanta:

— Co się tam będziemy kłócili. Świat taki piękny. Spójrz pan lepiej, jak piękna jest ta wieża maryacka w blaskach słońca.

— Nie zavrcaj pan głowy, odpowiada opryskliwie policyant, to sobie pan zezna do protokołu.

Pewien mieszkaniec Brodów był w Krakowie na przedstawieniu „Wesela” i wróciwszy do domu, tak opisywał swoje wrażenia:

To nie jest żadne weselie. Jest pan młody i jest panne młode, ale co uni chcą razem zostacz, to ciągle ktos wchodzi i im przeszkadza. To najpirw przychodzi Stańczyk, szedzi długo i miszli i miszli, a potem takim kijem rzuci

zob. str. 24.

PO KARNAWALE.



Rys. Fr. Pautsch.

STARY PRZYJACIEL: Po tak szalonym karnawale, jak go pani tu spędziła, powrót do ciasnych małomiasteczkowych stosunków będzie trochę żenujący. Bo to... ksiądz proboszcz bywa co niedzielę na obiedzie... a tu spowiedź wielkanocna niedługo... trzeba wszystko wyznać.

DAMA: Oh, to nic, gdy mnie ksiądz pyta, czym dochowała wierności mężowi, odpowiadam, że „tak“, i zaraz potem dodaję: „kłamałam“.



PAMIĄTKA Z BALU.

rys. K. Sichulski.

- Niechże pan Franciszek trzyma mnie wpół przez chuszkę, bo mi z kreteszem przepoci bluszkę i będzie plama.
- Ou-wa, jak my tamtą razą ciągiem ze sobą tańczyli, tom musiał na drugi dzień pięć palców na rękawie tuziurka benzyną czyścić, niechże i panna Julcia ma wzajemnie pamiątkę.

w Sosnoskiego i mówi: mącz z nim wode. I poszed. A jeszcze przedtem to był ptasznik z Tyrolu i szpiwał: jeszcze raz, jeszcze raz, ali ta, co z nim była, nie chce jeszcze raz... i poszed. Potem przichodzi Zawisze Ciarny i mówi do pana Tetmajer, czemu un teraz tak źle pisze, że un dawni lepi pisał, a potem mu mówi, co nasz miszcz Matejko namalował taki obraz, duży obraz, Grunwald, to za taki obraz można ładny piniądz wziąć, to un tak powinien pisacz. A potem mówi, coby kupowali tylko u krześcijon i poszed. Teraz jest taki galicyjski hrabia z nieckie pełne z nowe austriackie złotokoronówki, to un rzuca na wszystkie strony i krzyczy: ja sze postawie, ja wszystko będę płacił i poszed. A potem to sze wali tak prosto na scene, tak bez kaloszy, bez parasola, socyalista i krzyczy, co un się potrzebuje umiec, coby jemu dali kubek wody, bo un jest bardzo brudny. A potem mówi, coby prenumerowali tylko Naprzód i poszed. Teraz przichodzi bardzo ważne i honorowe osobe pan Wernyhora i mówi do pana Tetmajer: Dziń dobry, panie Włodzimizu, wie gajc, jak sze ma żona? jak sze ma dzieci? Ja tu panu przywiozłem taki złoty trąbki, to — jak bedzie nowy rok, niech pan zatrąbi w te trąbki, to bedzie Polska. Pan Włodzimiz wziął te trąbki i dał ją parobkowi (taki zwyczajny parobek, goj) i ten parobek ją zgubił. I jak un potem wrócił i wszystko stoi gotowe, z kosem, ze ścielbem,

to dopiero sze pakuje na scene chochoł, taki słomiany goj, włoży na takie skrzyżnie od polski sztuki stosowane i mówi: a widzisz ty głupi chamie, ty parobek, ty, — to ty miałesz złoty trąbki i zgubiłeś te trąbki, miałesz myce, zgubiłeś myce, zostało ci się tylko cyce. A potem, to uni wsziscy wychodzą, kłaniają się, i mówiom, co za te cyne to uni nimogom więcej pokazacz. I kuniac. No i gdzie tu jakie weselie?

KNUT HAMSUN.

PIERŚCIONEK.

Widziałem raz w pewnym towarzystwie kobietę, która drżała z miłości. Oczy jej były dwa razy tak modre i jaśniejsze jak zazwyczaj. Wogóle nie mogła ukryć swych uczuć, chociaż dotychczas, w każdej okoliczności, umiała znaleźć się chłodno i rozsądnie. Kobieta ową znałem tak dobrze — była moją narzeczoną.

Kogo kochała? Jakżeż łatwo odgadnąć... Ów młody mężczyzna, widoczny na pierwszy rzut oka, tuż obok, przy oknie — syn domu, gdzie zaproszono nas razem na wieczór — w lśniącym uniformie, z błyskawicą w oczach i z głosem lwa, musiał przecie mieć dużo szczęścia u pięknej a słabej płci... Boże wszechmocny, jakżeż ona swojemi modremi oczyma obejmowała postać wojaka, jak wodziła żrenicą za każdym ruchem jego rąk, twarzy — jak gorączkowo najświetniejszy jej humor przechodził w głuchą rezygnację!

Podczas powrotu — tym razem wracaliśmy później jak zazwyczaj — przemówiłem swobodnym tonem:

— Pogoda rzeczywiście cały dzień cudna jak rzadko; dobrze się bawiłaś?

I naraz zbudziła się we mnie żądza zastąpienia jej na środku drogi. Ściągnąłem z palca pierścień zaręczynowy, tak, żeby to nie uszło jej wzroku i rzekłem:

— Patrz, twój pierścionek jest za ciasny dla mnie: ściska niemiłosiernie. Czy nie mogłabyś kazać go rozszerzyć?

Z nerwowym pośpiechem chwyciła wąską, obrączkę i zakładając ją na własny palec, szepnęła:

— W samej rzeczy, daj mi go; każę rozszerzyć.

Zaczem ucałowaliśmy się na dobranoc.

*

Dopiero po miesiącu miałem sposobność ujrzeć moją narzeczoną w mieście. Chciałem ją zapytać o pierścionek, pomyślałem jednak, że lepiej będzie poczekać jeszcze. Poco się spieszyć — pomyślałem — przecież mogę jej dodać jeszcze miesiąc czasu.

I czekałem cierpliwie; dopiero po upływie oznaczonego terminu, gdy ją znowu ujrzałem, zagadnąłem o pierścionek.

Spuściła oczy i rzekła:

— Prawda, pierścionek... Spotkał mię niemiły wypadek, nic nie wiesz? Gdzieś go zarzuciłam, czy też zgubiłam...

Umilkła z wahaniem i czekała na moją odpowiedź.

— Gniwasz się na mnie? — rzuciła niespokojnie.

— Nie — odrzekłem, nie patrząc na nią. Jakby uwolniona od wielkiego ciężaru, odetchnęła. — Pożegnała mię z uśmiechem i odeszła.

Rok upłynął od tego czasu. Powróciłem znowu do rodzinnych miejsc. Błądziłem po dobrze znanych ulicach i zacisznych ustroniach cieniściego parku.

Naraz spotykam się z nią.

Oczy jej błękitne lśnią głębiej, niż kiedykolwiek, rozpromieniona i spragniona patrzy mi w oczy... Tylko usta jej zgrubiły i zbladły...

Już z daleka wołała do mnie:

— Mam już twój pierścionek, najdroższy — kazałam ci go rozszerzyć... Już nie będzie uciskał...

Stałem i patrzyłem na zaniedbaną kobietę. Poruszenie jej dużych, bladych ust wydawało mi się raczej skomleniem, niż prawdziwym uśmiechem.

Moje oczy spoczęły na pierścionku.

— Ach, patrz — wyrzekłem, spoglądając jej prosto w oczy — jakoś nie mamy szczęścia do tego pierścionka... Teraz za duży.

Oddałem jej pierścionek i oddaliłem się bez pożegnania.

Thum. Józef Jedlicz.



Na masło ten antysemitki paskidnik!

Rys. A. Korzecki

Pod protektoratem Jego Insepulcencyi JW.
P. Głównodowodzącego korpusem krakow-
skich cmentarników i

Jej Koscistej Dostojałości Jasnje Oświe-
conej Śmierci odbedzie sie we srode por-
pielcowa

I. BAL KARAWANISTÓW



(rys. K. Przew.)

Komitet krząta się energicznie jako antyestetycznej dekoracji sali, której ściany osłonięte zostaną calinom kiro. Wśród szeregu niespodzianek ukrytych na razie grobowa tajemnica, prawdziwą atrakcyje stanowić będzie bałwad lubieżny do złudzenia kostnicy, gustowne karnetki w postaci załobnych klepsyd z warszawskimi aforyzmami, zapożyczonymi z balów prasy we Lwowie i Warszawie, oraz oryginalne adznaki kotylionowe w postaci trupich główek. Przed kotylionem wjedzie na salę stylowy karawan, rozwożąc bukiety z woskowych kwiatów i gałazek cyprusa. Najciekniejsza z dam, ochrana królowi balu otrzyma wspaniały bukiet z niesmiertelników zwiazany szarą z napisem: *hodie mihi, cras tibi*, poczem obhodziła będzie po sali na marach przy dźwiękach marsza pogrzebowego, skomponowanego w tym celu przez p. A. Wronskiego. Kulminacyjnym punktem zabawy będzie *Danse Macabre*, odtańczony przez wybrane pary przy dźwiękach muzyki Saint-Saënsa, w świetle bengalskich groniw. W nadziei, że na tak pięknie zapowiadająca się zabawę pospieszą tłumnie wszystkie sfery naszego miasta, poleca komitet swoje usługi i po balu, reżąc za szybko i sumienną obsługę,

Od Redakcyi

ODPRAWA.



TEN Z TYŁU:

— Chochół jest osioł... Chochół jest głupiec...

CHOCHOŁ:

— Odejdź, odejdź przyjacielu, próżny twój trud;
odemnie nie wyludzisz ani centa.

Z powodu niezwykłych trudności przy odbijaniu rysunków (pierwszy raz w sześciu kolorach) jak również z powodu nieprzewidzianego opóźnienia klisz z karykatur historycznych, trzeci numer Chochół nie wyszedł w właściwej porze. Wstrzymanie gotowego już numeru okazało się koniecznym, ze względu na artystyczną całość pisma.

KLISZE CYNKOWE WYKONANE W ZAKŁADZIE K. ZADRAZIL.
PÓŁWSIE ZWIERZYŃCIEKIE.

PRACE LITOGRAFICZNE W ZAKŁADZIE L. PRUSZYŃSKIEGO
W KRAKOWIE.

CZCIONKAMI NOWEJ DRUKARNI JAGIELLOŃSKIEJ W KRAKOWIE.

WRZEŚNIA

Podarek dla polskiej dziewczyny od Krakowskiego Koła Pań Tow. „Szkoly ludowej“.

Wydanie wytworne w dużym formacie
z ilustracjami i barwną okładką.
Cena 1 złr., z przesyłką 1 złr. 10 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nakładem Księgarni D. E. Friedleina
w Krakowie, Rynek gł. 17, telefon Nr 452.

Połowę czystego dochodu przeznaczają Księgarnia na dzieci wrześnińskie.

NAJTANŹSZY SKŁAD W KRAKOWIE!

OBRĄCZKI ŚLUBNE
I ZARĘCZYNOWE
KAŻDEJ
WIELKOŚCI.
ZLECENIA Z PRO-
WINCYI ZAŁATWIA
SIĘ ODWROTNĄ PO-
CZTĄ.

ZAKUPUJE STARE
ZEGARKI, ZŁOTO I
SREBROLUBPRZYJ-
MUJE JE W ZAMIAN.

ZNAKOMITEJ
DOBROCI

ZEGARKI GENEWSKIE
ZEGARY ŚCIENNE, PENDUŁOWE; BUDZIKI
ORAZ
BIZUTERYE ZŁOTE; SREBRNE
URZĘDOWNIE STEMPLowane
POLECA NAJTANIEJ; w BOGATYM WYBORZE
MAGAZYN ZEGARMISTRZOWSKO-JUBILERSKI P. 3.

EMIL GOLDWASSER
KRAKÓW, I. GRODZKA, 58

BOGATO
ILUSTROWANE
POLSKIE
CENNIKI
WYSYŁKA
NA ŻĄDANIE
DARMO

NA SKŁADZIE:
ŁYŻKI — ŁYŻECZKI,
NOŻE, WIDELCE, CU-
KIERNICE, LICHTA-
RZE, SERWISY, TACE
I INNE WYROBY
Z CHIŃSKIEGO
SREBRA.

ZAKUPUJE STARE
ZEGARKI, ZŁOTO I
SREBROLUBPRZYJ-
MUJE JE W ZAMIAN.

CHOCHOŁ

wesołe pisemko,

poświęcone karykaturze artystycznej i satyrze społeczno-
obyczajowej, wychodzi w Krakowie 10-go i 25-go każdego
miesiąca.

„CHOCHOŁ“ ZAMIESZCZA KOLOROWE KARYKA-
TURY ARTYSTÓW POLSKICH, NOWELE TREŚCI
LEKKIEJ I HUMORYSTYCZNEJ, WIERSZE ORYGI-
NALNE I TŁÓMACZONE.

„CHOCHOŁ“ KOSZTUJE W KRAKOWIE (Z DORE-
CZENIEM DO DOMU) 30 HAL., KWARTALNIE 1 K.
80 H. Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ KWARTALNIE 2 K.

ZA PUNKTUALNOŚĆ DORECZENIA ODPO-
WIADA REDAKCYA TYLKO W RAZIE ZA-
PRENUMEROWANIA WPROST W ADMINI-
STRACJI: KRAKÓW, UL. REFORMACKA L. 7.

GŁÓWNA AGENCJA »CHOCHOŁA« NA LWÓW: BIURO
STANISŁAWA SOKOŁOWSKIEGO, PASAŻ HAUSMANA L. 9.

DOMAGAJCIE SIĘ „CHOCHOŁA“
W RESTAURACYACH, KAWIARNIACH
I NA DWORCACH KOLEJOWYCH!

NUMER NASTĘPNY WYJDZIE DNIA 25 LUTEGO B. R.

SPECYALNOŚĆ: TUTKI Z WATĄ
„HAWANNA“ HYGIENICZNE

RUDOLFA HERLICZKI

W KRAKOWIE

PLAC MARYACKI L. 1.

FABRYKA TUTEK CYGARETOWYCH

POLECA ZNAKOMITE TUTKI
Z BIBUŁKI „MAIS“ KLEJONE
I Z BIBUŁKI „VERGE BLANCHE“ NIEKLEJONE.

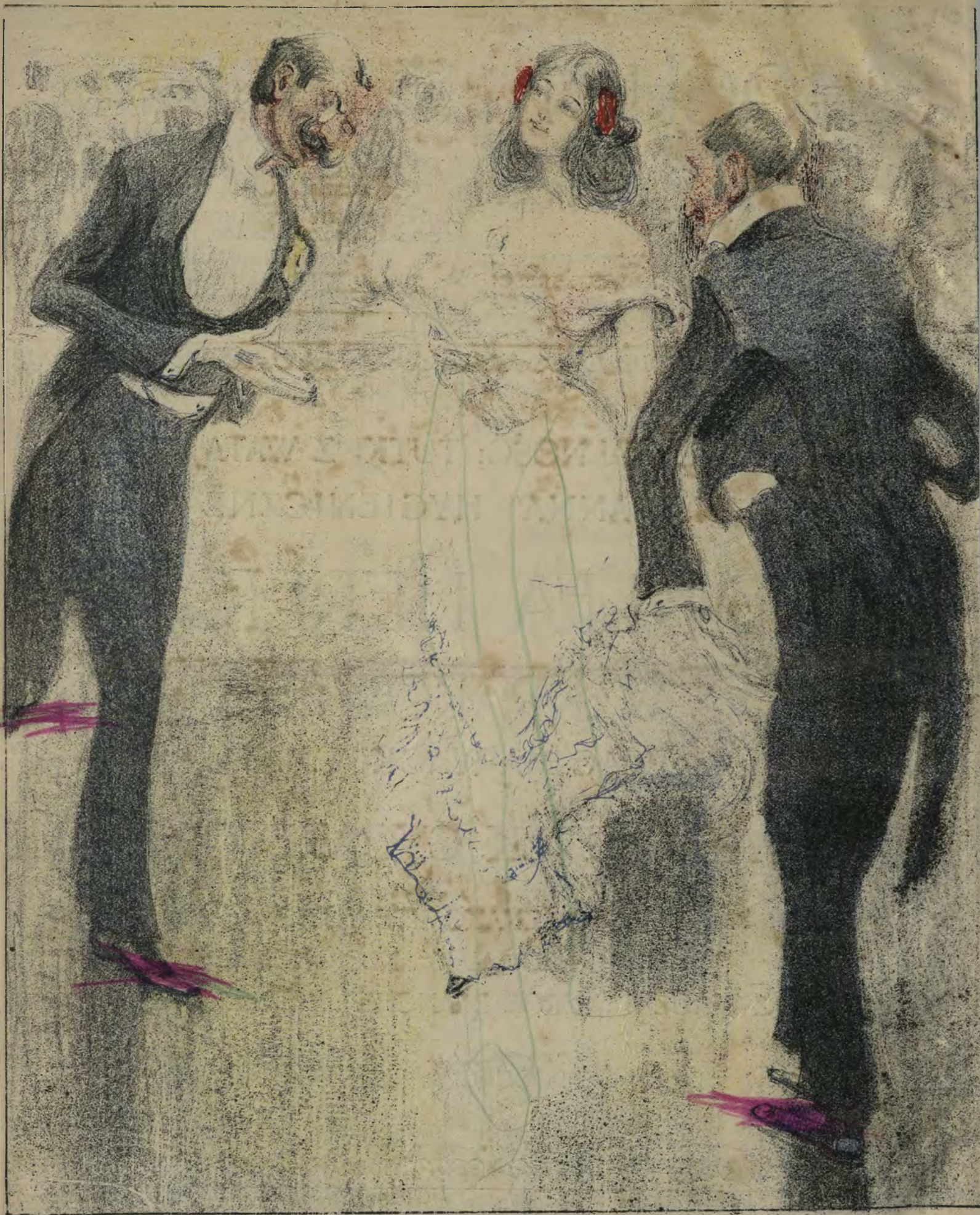
DZIENNA PRODUKCJA: PÓŁ MILIONA.

Wydawca: **Adam Zaremba.**

Odpowiedzialny redaktor: **Antoni Urbański.**

CZCIONKAMI NOWEJ DRUKARNI JAGIELLOŃSKIEJ W KRAKOWIE POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

NA BALU KOSTYUMOWYM.



CIEKAWY: Co oznacza proszę pani ten kostjum lotny jak piana morska?
DOMYŚLNY: Ależ to jasne: narodziny Afrodyty.

(rys. Fr. Pautsch, Kraków).